

BARBARA Kosmowska

Gwiazda

Z pierwszego piętra



Barbara Kosmowska

Gwiazda z pierwszego piętra

© by Barbara Kosmowska

© by Wydawnictwo Literatura

II nagroda

w V Konkursie Literackim im. Astrid Lindgren



Okładka i ilustracje: Monika Pollak

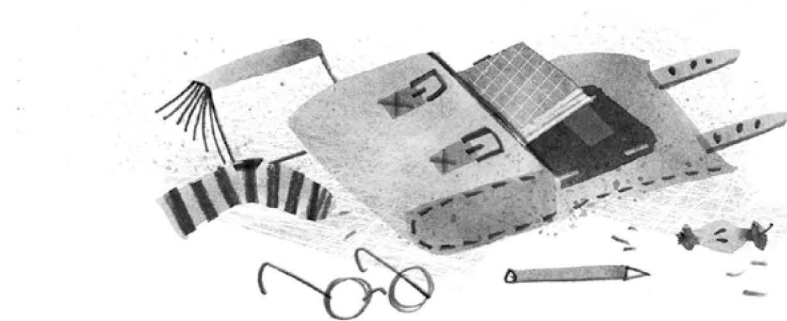
Korekta: Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I

ISBN 978-83-7672-792-9

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2020
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630-23-81
www.wydawnictwoliteratura.pl

Kiedy w zbożu
nie świeci słońce...



– Pośpiesz się, znowu jestem spóźniona!

To mama. Jej głos najpierw przemierza schody, potem wpada na piętro, donośny i nieustępliwy. Aż słysząc, jak rośnie w nim zniecierpliwienie.

Mama zawoła jeszcze dwa razy, zanim Helena znajdzie ten przekłety podręcznik do polskiego. Namierzy go pod poduszką, bo przecież uczyła się przed snem wiersza. Codziennie rano czegoś szuka i codziennie doprowadza tym mamę do szału.

– To jednak trochę niesprawiedliwe – wzdycha, pokonując kilka schodów naraz, aby zatrzymać kolejną pretensję mamy.
– Przecież nikt przy zdrowych zmysłach nie chce wiecznie gu-

bić zeszytów, czapki, okularów czy stroju na wuef... Nie robię tego nikomu na złość! Sama mam z tym największy kłopot!

A może otacza mnie za dużo rzeczy? – zastanawia się Helena. Byłoby cudownie połowę z nich na zawsze gdzieś zgubić – marzy, i ta myśl natychmiast poprawia jej humor. Jaka ulga – wybiegać do szkoły bez plecaka, czapki i okularów...

– Guzdrała...

Ups... To nie żarty. Mama gniewa się naprawdę! Stoi w korytarzu pochmurna jak deszczowy październik, dobijający się do drzwi głuchym wiatrem. Próbuje ukryć narastającą złość. Ale nic z tego. W kącikach jej ust osiadła już niecierpliwość, w oczach ponury smutek. Wcale nie jest jej z tym zniecierpliwieniem do twarzy. Kiedyś tylko udawała nadąsaną, ale od czasu, gdy opustoszał pokój Lenki, gniew i żal tak się przykleiły do mamy, jakby były częścią jej codziennego stroju. Sukienką, butami i torebką. No a przecież wiadomo, że bez torebki, sukienki i butów raczej się z domu nie wychodzi.

Dalsza część poranka upłynie w milczeniu. Dopiero gdy czerwone światło zatrzymuje samochód w połowie drogi, mamie włączy się program z pytaniami obowiązkowymi.

– Wzięłaś śniadanie? Pamiętasz o lekcji pianina? Nie zgub czapki. To już trzecia w tym miesiącu...

– Tak. Tak. Okej – odpowiada Helenka szybko na kolejne pytania i skwapliwie potakuje. Gdyby odpowiedziała: „Nie. Nie. Zgubię”, mama przyjąłaby to z takim samym spokojem, wykonując ten swój nieobecny uśmiech.

I kto tu jest roztrzepany? – myśli z satysfakcją. Spojrzała na mamę, mając nadzieję, że choć raz na tym czerwonym

świecie ją zauważy. Swoją młodszą córkę. Spojrzy na nią inaczej niż na znak drogowy. Na przykład – marzy Helena – pochwali warkoczyki, uwięzione wprawdzie pod nową czapką, ale już całkiem przecież długie.

Mama jednak z uporem przygląda się jezdni, a gdy sygnalizator zaczyna świecić na zielono, niemal z ulgą skręca w ulicę prowadzącą do szkoły.

Helena ma wielką ochotę powiedzieć jej, że jeszcze trochę, może miesiąc, najwyżej dwa – i będzie miała włosy identyczne jak Lenka. Wprawdzie nie tak gęste, ale też jasne niczym słońce w zbożu. Babcia lubiła zawsze powtarzać, że właśnie takie są... znaczy, były...

No dobra... Jak zboże, bez słońca – kapituluje Helena, próbując ogarnąć wzrokiem wystające spod czapki kucyki.

Mama zatrzymuje samochód daleko od szkolnej bramy. Przy boisku.

– Jestem już spóźniona... – mówi, jakby chciała się wytłumaczyć.

– Jasne! – Helenka żegna ją cmokiem w policzek. – Lubię się przejść – uspokaja mamę, choć doskonale wie, dlaczego zawsze stają tak daleko od głównego wejścia.

Tego dnia, gdy zdarzyło się „tamto najgorsze”, mama miała usłyszeć na wywiadówce, że Helena nie tylko poprawiła tróję z matematyki, ale też dostała rolę w szkolnym przedstawieniu. Marzyła o niej! I proszę! Na castingu wypadła najlepiej jako Bardzo Nieznośna Dziewczynka. To prawdziwy sukces, bo – szczerze mówiąc – nikim takim nie jest! Musiała dać z siebie wszystko, żeby przebić występ Adeli, klasowej gwiazdy. Dość nieznośnej, o czym wszyscy wiedzą.

Zanim wychowawczynie zdążyła przekazać mamie te cudowne wieści, które kosztowały Helenę wiele pracowitych wieczorów, zadzwonił tata. Po jego telefonie żadna wiadomość nie była już dobra. Mama wybiegła, aby jak najszybciej dotrzeć do szpitala, do Leny. Ale nie mogła przebić się przez gąszcz źle zaparkowanych pod szkołą samochodów. Rodzice w pośpiechu zostawiali je byle gdzie, jak dzieci, które boją się spóźnić na lekcję. No i minęło dużo czasu, zanim wreszcie ktoś podwiózł mamę do szpitala... Ale i tak nie zdążyła...

Nikt z nas nie zdążył. To nie mogło się udać – Helenka ciężko wzdycha do swych myśli. – Może gdyby mama pomyślała w ten sposób, byłoby jej łatwiej? W każdym razie od tamtego czasu nie wjeżdża na szkolny parking. Wiadomo, złe wspomnienia...

– A ty co tak sapiesz? – To Franek, najweselszy chłopak w klasie. – *Tekstów mych nie złapiesz, me rymy pędzą, dziewczyno, jak nowe pendolino...* – zanucił rapersko, licząc na uśmiech Heleny.

Kiedyś pierwsza chichotała z tych jego piosenek, ale teraz trudno ją rozbawić.

– No dobra – odpuścił. – Wykułaś się wierszyka?

– Do połowy – przyznała uczciwie. – A ty?

– Ja od połowy. To co? Może podeklamujemy razem?

Udało mu się! Uśmiechnęła się wreszcie. Nie tak szczerze jak kiedyś, ale przynajmniej próbowała. Dobre i to...

Jakby ktoś pomylił pudełko...



– Znowu siedzisz w tym oknie... Czy ty w ogóle zauważyłeś, że się przeprowadziliśmy?

Zbył pretensje mamy milczeniem. Jak można w ogóle o to pytać, czy zauważył?... Zabrali mu wszystko! Ogród, park, kumpli z klasy. A co najważniejsze – jego własny kawałek nieba. Plażę nad jeziorem, z której najlepiej było widać zaćmienie księżyca. Już nie wspominając o obserwatorium na strychu. Dziadek wyposażył je we wszystko, co potrzebne astronomowi. Lunetkę wprawdzie dostał od taty, ale *Atlas gwiazd*, kubek z rysunkami planet i podręczną lornetkę zawdzięczał dziadkowi. I jeszcze gruby zeszyt, taki w sam raz na poważne notatki z księżycowych obserwacji. Wziął te wszystkie skarby ze

sobą, do nowego domu, ale tu wciąż nie pasowały. Jakby nie było dla nich miejsca. Sto razy bardziej wołał dawny strych niż ten śliczny, jak mawia mama, pokój. W dodatku z widokiem na osiedle.

Usłyszał za plecami jej głośne westchnienie. Nie znośił, gdy była smutna. Ale nie ona jedna! Pomyślał o sobie i uśmiechnął się gorzko, dalej z uporem tkwiąc w oknie.

– Chodź tu do mnie – poprosiła. – No, Mikuś... nie bądź taki ważniak!... – mruknęła pieszczotliwie.

Kiedyś go to nawet rozczulało. Ale „kiedyś” już dawno nie istnieje. Jest niedostępne jak księżyc w pochmurną noc, gdy chcesz go zobaczyć gołym okiem.

– Bardzo cię proszę – powtórzyła już poważniej.

Zrozumiał, że tym razem nie uniknie wiecznie odkładanej rozmowy. Wyczuł to w mamy głosie. Serdecznym, ale też stanowczym.

Jak ma jej powiedzieć, że nie jest już małym Mikusiem? Mikuś został w drewnianym domu dziadka na przedmieściach. I na nic te matczyne tłumaczenia, że zaczynają nowe życie, prośby, żeby Mikołaj choć trochę się postarał ucieszyć.

Chciałby się postarać, sprawić mamie radość, ucieszyć jak jakiś głupi. Ale z czego? Z pokoju w obcym domu? Przecież go nie pragnął. Z miasta, którego nie znał? Z nowej szkoły pełnej nieznanomych?

Przyjazd w to koszmarnie miejsce to nie jego pomysł. Gdyby mógł zostać z dziadkiem w Mirowie... Tak byłoby lepiej i dla niego, i dla mamy. Również dla Tomasza, próbującego

zastąpić mu ojca. Do Tomasza Mikołaj nic nie ma. Jest w porządku. Ale ojciec to nie jakiś piłkarz... Nie zastąpi go nawet cała ławka rezerwowych... Im bardziej Tomasz się stara, tym trudniej Mikołajowi to wszystko znieść. Jeszcze bardziej milczy, choć bardziej już nie można...

– Mikusiu?...

Spojrzał wreszcie na mamę, nie wypuszczając lornetki z rąk. Jakby była tarczą przed słowami, które za chwilę zaczną krążyć po pokoju niczym wieczorne ćmy.

– Przecież wiesz, że musieliśmy... W Mirowie nic już po nas...

Aż się zachnął. Tylko tam był u siebie...

– Będę pracowała w prawdziwym wydawnictwie... Zawsze o tym marzyłam! Daj nam szansę...

Nam? – zaśmiał się w duchu. Nikt go o nic nie pytał... Mama sama decydowała o wszystkim...

– Gdybyś się bardziej postarał!

Tak się składa, że już bardziej postarać się nie może...

– Zacznijmy od nowa! Od początku...

Łatwo mamie mówić... od początku... Mama być może powinna zacząć swe życie od początku, ale przecież nie on!

– Obojgu nam trudno, ale poradzimy sobie, zobaczysz!

Słowa mamy mogły być równie dobrze kierowane do nocnej lampki. Albo nieba, albo kupki ciuchów, których nie zdążył schować, zanim weszła. Kiedyś bardzo by się gniewała, ale nie dziś. Stała się trochę inną mamą. Odmłodziła, zaczęła się wreszcie uśmiechać. Szkoda, że to dzięki Tomaszowi, bo

Mikołaj, gdy próbował walczyć o mamy uśmiech, dostawał tylko ńędzne okruchy. Coś jak mały rogalik wycięty z wielkiego księżyca...

– Słyszysz mnie, Mikuś? Wszystko się nam ułoży, obiecuję.

Chciałby jej uwierzyć, a nawet podejść i jakoś ją pocieszyć. Przytulić czy coś w tym rodzaju. Jednak nie zrobił nawet kroku w jej stronę.

Samo się nie ułoży – pomyślał. – Wprawdzie mama bardzo chce być szczęśliwa, ale to ich nowe życie przypomina rozsypane puzzle. Chcesz, aby powstał z nich upragniony obrazek, a tu nic do niczego nie pasuje... Albo brakuje kawałka, albo trafia się nagle element z całkiem innej układanki. Pomieszanie z poplątaniem. Jakby ktoś pomylił pudełka...

Mikołaj jest bardzo cierpliwy, ale nie potrafi tych rozsypanych części złożyć w całość. Tylko jak to wytłumaczyć mamie, żeby nie spłoszyć jej radości? Ostatnio wygląda ślicznie. Jak dawna mama sprzed rozvodu. Nawet nie potrzebował lornetki, żeby dostrzec jej szczęście.

– Jasne... Ułoży się – powiedział po dłuższej chwili. Miało zabrzmieć radośnie, pogodnie. Chyba coś jednak poszło nie tak, bo gdy spojrział na mamę, nie było już ani śladu po jej pełni szczęścia.

Ławka dla leniucha z widokiem na jaskółkę



Z ostatniej ławki Helenka widzi wszystkich. Siedzi na końcu, z Kornelką, bo są najwyższe. Kiedyś trochę ją złościło, że patrzy głównie na plecy koleżanek i kolegów. Fajniej jest myśleć o kimś, widząc jego twarz. Choćby tylko oczy – można z nich sporo wyczytać.

Ale od czasu „tamtego najgorszego” jest nawet zadowolona, że ogląda tylko dziewczynskie fryzury i śmiesznie przycięte czubki chłopięcych głów. Tak jest lepiej.

Różnie to było, kiedy wróciła do klasy po „najgorszym”. Niektórzy wyczytali w jej oczach, że nie chce rozmawiać o tym, co się wydarzyło. Ale byli i tacy, co chcieli rozmawiać tylko o tym. Wiadomo! Nie każdy potrafi usłyszeć słowa,

których wprawdzie głośno nie wypowiedasz, ale mówisz je całym sobą.

Kornelia na szczęście potrafi, choć i ona zaczęła bardziej przyglądać się Helenie. Z jakąś chorą ciekawością. Tak się przynajmniej Helenie wydawało.

Kiedyś przyłapała Kornelię na długim świdrowaniu oczami i zapytała ją wprost:

– Coś jest ze mną nie tak? Bo już sama nie wiem...

– Ja... ja tylko sprawdzam, czy ty nie śpisz, bo oczy masz przymknięte... – bąknęła Kornelia przepraszająco.

– Pewnie, że nie śpię! – oburzyła się Helena. – Dlaczego miałabym spać?

– Bo... bo... już jest przerwa śniadaniowa i w klasie zostałyśmy tylko my!

Tak je to wtedy rozbawiło, że do dzwonnka chichotały na zmianę. Właściwie nie wiadomo z czego. Dopiero przed lekcją Kornelka spoważniała. Niby szukała czegoś w piórniku, grzebała w plecaku, aż wreszcie, nie patrząc na Helenę, cicho mruknęła:

– Ale super, że już można cię rozśmieszyć...

Nie każdy to potrafił. Na przykład bliźniaczki, Ola i Tola, udawały, że Helenki nie ma, nawet jak stawała koło nich lub mijala je na korytarzu. To było przykre, bo Helena lubiła je podwójnie i nie rozumiała, dlaczego nagle przestały z nią rozmawiać. Wspomniała nawet o tym mamie.

– Zapytaj je – poradziła mama, ale trochę tak na odczepnego.

Jak mogę je o to zapytać, skoro mnie nie widzą? – zastanawiała się Helena. To samo pytanie zadała po lekcji polskiego swojej wychowawczynie, słusznie przezywanej „Milusią”. Ona zawsze wiedziała, co powiedzieć, i zawsze miała rację.

Milusia jak to Milusia – mocno przytuliła Helenę.

– Chyba wiem, o co chodzi – odezwała się po chwili z troską w głosie. – Ola i Tola podczas wakacji straciły babcię. Były z nią bardzo związane...

Helence zrobiło się Milusi żal, bo tak szukała słów, jakby wszystkie, których teraz potrzebowała, poszły na wagary.

– Myślę, że bliźniaczki świetnie cię rozumieją, ale jeszcze nie potrafią o tym rozmawiać.

– Nie chcę z nimi rozmawiać o „najgorszym”! – zapewniła Helena pośpiesznie. – Tylko normalnie, jak dawniej!

Coś złego zaczęło się dziać z jej oczami, więc na wszelki wypadek zamilkła.

– Nie każdy potrafi tak szczerze mówić o swych uczuciach... – Milusia gorączkowo dobierała najwłaściwsze słowa. – Chcę powiedzieć, że nie każdy jest taki dzielny jak ty – dokończyła z ulgą, zanim jej wzrok zatrzymał się na Helenkowych kucykach. – Ależ ci włosy urosły! To już niemal warkocze!

– Muszą być dłuższe – szepnęła Helena. – O tyle – dotknęła ręką ramienia. – Lena takie miała, pamięta pani? – odważnie podjęła temat wyraźnie niedający jej spokoju.

– Mama się chyba ucieszy... będzie jej miło, prawda? – Spojrzała na swoją panią z wielką nadzieją. Jakby szczęście mamy zależało od Milusi.

Nauczycielka wciąż się uśmiechała, ale już nie tak radośnie.

– Dla mamy nie są ważne twoje włosy – lekko ściszyła głos. – Ty jesteś dla niej najważniejsza. Nie musisz być do nikogo podobna... Zresztą nie znam drugiej tak mądrej i zabawnej dziewczynki – dodała z powagą.

– No... Nie wiem... – zastanowiła się głośno Helena, wciąż pełna wątpliwości. – Gdybym jeszcze była mniej rozrzepana i gdybym lepiej grała na pianinie... miała lepsze oceny, no i takie piękne włosy jak Lenka... Mhm... Myślę, że wtedy wszystkim byłoby łatwiej. Mama by tak nie cierpiała. Tata częściej by z nami rozmawiał, i w ogóle... – zamilkła na chwilę. – Ale... – zamrugwała zabawnie – z tych wszystkich rzeczy najłatwiejsze są włosy!

Helena przestraszyła się wtedy swojego gadulstwa. To przecież nie były sprawy do rozmawiania. Nawet ściszonego głosem. Nawet z Milusią. To jej sekrety, które nagle wysypały się ze skrytki w głowie, nie wiadomo dlaczego.

Gdyby mama umiała przytulić Helenę jak nauczycielka, wszystko byłoby łatwiejsze. Tak wówczas pomyślała, biegnąc na lekcję wuefu. I dobrze, że Milusia przed tą lekcją Helenę przytuliła, bo potem były już same przykre chwile. Worek ze strojem do ćwiczeń został w domu. I tenże worek otrzymał kolejnego minusa w dzienniku. Helena musiała całą godzinę siedzieć na ławce dla leniucha i patrzeć, jak Adela pięknie

robi jaskółkę. W dodatku tak ją robiła, żeby chłopcy, ćwiczący w salce obok, widzieli, co to za klasowa gwiazda z tej Adeli.

Jakby tych nieszczęść było mało, w drodze powrotnej do domu przyczepił się do Heleny ten pyszałkowaty Bruno i cały czas mówił jej o szpitalu, że niby wie więcej niż ona o tym „najgorszym”. A przecież to nie Bruno miał wtedy dyżur, tylko jego tata. Poza tym Helena wcale nie chciała rozmawiać z Brunem ani z nim iść, ani słuchać o karetce... Skłamała, że zostawiła w szkole czapkę, i pędem ruszyła w drugą stronę.

– Helena! – krzyczał za nią Bruno. – Przecież ty masz tę czapkę na głowie!!!

Ale udała, że tego nie słyszy...